

Barbara Gawryluk

DŹOK

legenda o psiej wierności



ilustracje Iwona Cała

Legenda zaczyna się zwykle tak:
Dawno, dawno temu...

Albo:
Za górami, za lasami...

Albo:
Był kiedyś, przed laty...



Ale ta legenda wcale nie jest stara. I nie ma w niej ani rycerza, ani królewny, ani smoka. Choć smok... hm, smok na chwilę się w niej pojawi. Historia, którą teraz przeczytacie, wydarzyła się całkiem niedawno. Pamięta ją jeszcze wielu mieszkańców miasta, pisały o niej gazety, mówiono o niej w radiu i telewizji. A jednak jest już legendą. Tak jak legenda o Smoku Wawelskim albo o lajkoniku, albo hejnaliście z wieży Mariackiej zawiera dużo prawdy i... trochę fantazji.

Takie historie dzieją się w miastach zaczarowanych. Takim miastem pełnym legend jest przecież Kraków. I to tu wszystko się zdarzyło...



Nowy dom

Pewnego wiosennego dnia do schroniska dla zwierząt w Krakowie przyszedł starszy pan. Mieszkał zupełnie sam w swoim niewielkim mieszkaniu. Było mu trochę nijako i coraz bardziej samotnie. Usłyszał, że w schronisku można znaleźć przyjaciela.

I znalazł go! Od razu, po kilku minutach! W jednej z klatek siedział czarny, lekko podpalany kundel, podobny do wilczura. Miał mądre oczy i wpatrywał się w pana Nikodema.

– Co trzeba zrobić, żeby dostać takiego psa? – pan Nikodem poszedł do kierownika schroniska.

– Trzeba podpisać tu i tu – kierownik pokazał kilka rubryk w dużym zeszycie. – No i obiecać, że się pan nim dobrze zajmie.

– To proste – uśmiechnął się pan Nikodem, podpisał się w dużym zeszycie i poszedł do sklepiku, żeby kupić obrozę, smycz, miskę i worek karmy.

– Obiecałem tu, że będę się tobą zajmować – poklepał psa po grzbiecie. – Mam nadzieję, że się polubimy.

Pies nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Niezbyt pewnie pomachał ogonem, polizał pana Nikodema po ręce, kiedy ten zakładał

mu obrozę. Potem nieśmiało wyszedł z klatki i żegnany szczekaniem terierów, jamników, owczarków i kundelków pomaszerował za swoim panem w nowe życie.

Pan Nikodem mieszkał na pierwszym piętrze kamienicy w centrum Krakowa. Codziennie rano wychodził do pobliskiego sklepu po świeże bułki i mleko, i do kiosku po gazetę. Po długim śniadaniu zasiadał przy maszynie do pisania. Kilka godzin spędzał nad trudnymi tekstami. Pan Nikodem był tłumaczem z języka niemieckiego, specjalistą od medycznych tekstów. Pracował w domu, a po południu wsiadał w samochód i zawoził gotowe tłumaczenia do biura. Wracając, wstępował do zaprzyjaźnionej jadłodajni na ulubione pierogi albo potrawkę z kurczaka.

Potem zostawały mu długie wieczorne godziny, które najczęściej spędzał na samotnych spacerach wzdłuż bulwarów wiślanych, na Plantach albo w parku Jordana. Tylko bardzo brzydka pogoda mogła mu w tym przeszkodzić. Wtedy zanurzał się w swoim fotelu obłożony grubymi książkami.

Czasem odwiedzał go ktoś z sąsiadów. Na partię szachów wpadał pan Mieczysław z drugiego piętra, jego żona, pani Zofia, pomagała przy większych porządkach. Dwa razy w tygodniu przychodzili Maciek i Łukasz. Chłopcy mieli trochę kłopotów w szkole, a już



zupełnie nie dawali sobie rady z czytaniem lektur. Mama Łukasza pracowała w sklepiku, w którym pan Nikodem robił codziennie zakupy. Jakoś się zgadali o kłopotach Łukasza i jego najlepszego kolegi. Pan Nikodem sam zaproponował, żeby chłopcy przychodzili do niego na literackie korepetycje. Czasem jeszcze zadzwonił listonosz, a kilka razy w roku z zagranicy przyjeżdżała siostra pana Nikodema. Narobiła zawsze tyle bałaganu, że właściwie cieszył się, kiedy wracała do swojej rodziny. Robiło się wtedy z powrotem cicho, spokojnie, tak jak lubił.

Ale sam od jakiegoś czasu czuł, że zaczyna być odludkiem i niedaleko mu do zostania dziwakiem. Teraz miało się to zmienić...



Zwykły dzień

Najpierw czarny kundel dostał nowe imię. Pan Nikodem nazwał go Dżok.

– Krótko i wyraźnie, tak żebyś nie miał wątpliwości, że cię wołam – wyjaśnił. – Nie lubię, kiedy ludzie nazywają psy skomplikowanymi imionami.

Wilczurowi imię bardzo się spodobało. Już po kilkunastu minutach machał ogonem na każde wezwanie. Spodobało mu się też wiele innych nowych rzeczy.

Kolorowy dywanik w przedpokoju – jego nowe miejsce do spania.

Niebieska miska w kuchni – nowe miejsce do jedzenia.

Wygodny miękki dywan koło biurka – nowe miejsce do odpoczywania.

Jego życie zupełnie się odmieniło.

Ale odmieniło się też życie pana Nikodema.

Rano wychodził jak zwykle po bułki i gazety, ale zawsze towarzyszył mu na smyczy Dżok, jego nowy przyjaciel.



Potem razem jedli śniadanie. Pan Nikodem chrupiące bułeczki popijał kawą z mlekiem. Dżok porcję mięsnych kuleczek popijał wodą.

Po lekturze gazet zasiadali do pracy.

Pan Nikodem zaczynał stukać w maszynę, a Dżok układał się na miękkim dywanie koło biurka. Najpierw ciężko wzdychał, potem chwilę pomrukiwał albo posapywał, aż w końcu mrużył oczy, układając łeb na pantoflach pana Nikodema. Ale nie zasypiał, musiał pilnować swojego pana. A ten nareszcie miał z kim porozmawiać i podzielić się swoimi wątpliwościami.

– Mam tu, widzisz, piesku, taki tekst o nowej szczepionce na gripę. Ma być gotowy na jutro. Wiesz, co to znaczy? – Dżok nadstawiał uszu. – To znaczy, że nasz spacer dzisiaj będzie krótszy.

Tego Dżok bardzo nie lubił. Bo spacery kochał najbardziej. Gonił wróblami w parku, aportowanie na Błoniach, spotkania z rowerzystami na wiślanych bulwarach. Chociaż tu akurat zdarzało się, że pan pokrzykiwał na niego i brał na smycz. Zupełnie nie rozumiał, że Dżok po prostu musiał się ścigać z rowerami.

Po pracy pan Nikodem zabierał swoje papiery i jechał z nimi do biura. Dżok zostawał sam w domu







i cierpliwie czekał. To był właśnie najlepszy czas na drzemkę i sny o zabawach na trawie. Dżok budził się i zrywał na równe łapy, kiedy tylko słyszał samochód swojego pana parkujący przed domem. Tak, teraz był czas tylko dla nich!

Czarny kundel nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo potrzebował go jego pan. Teraz długie spacery nabrały sensu.

Dzielny pies

I tak rodziła się prawdziwa przyjaźń. Nie wiadomo, kto czuł się szczęśliwszy – pies czy jego pan. Dżok powoli zapominał o smutnym schronisku, a pan Nikodem nie wyobrażał sobie spaceru bez swojego towarzysza. Wybierali nowe trasy, zaprzyjaźniali się z nowymi psami i ich właścicielami.

Mijały miesiące, Dżok i jego pan rozumieli się coraz lepiej.

W parku Jordana poznali kiedyś wesołego foksteriera i jego panią. Pies miał na imię Kibic, a pani – Basia.

– To na pamiątkę mojej ulubionej książki z dzieciństwa – zwierzyła się pani Basia. – Na pewno pan też czytał *Awanturę o Basię*?

Oczywiście, że tak! Pan Nikodem przeczytał chyba wszystkie książki Kornela Makuszyńskiego.

– Szkoda, że teraz dzieci nie bardzo chcą je czytać – skarżyła się pani Basia. – Moje wnuki trzeba zapędzać do książek, i tylko liczą strony, żeby szybko skończyć.

Pan Nikodem coś na ten temat wiedział. Maciek i Łukasz właśnie ślęczeli nad *Szatanem z siódmej klasy* i okropnie narzekali, że to starość i nuda.

Kiedy tak pan Nikodem i pani Basia rozmawiali o literaturze, Dżok i Kibic szaleli na trawniku. Nagle Dżok zatrzymał się i nadstawił uszu. Szczeknął dziwnie kilka razy i popędził w kierunku placu zabaw. Za Dżokiem bez zastanowienia ruszył Kibic.

– Kibic! Piesku! – wołała pani Basia. Pies nawet się nie obejrzał.

– Tam musiało się coś stać! – zawołał pan Nikodem. – Niech pani tu poczeka, ja sprawdzę, o co chodzi – zerwał się z ławki i szybkim krokiem pomaszerował za psami.

Tymczasem Dżok i Kibic wpadli już na plac zabaw. Tam, na drewnianej huśtawce, kołysała się mała dziewczynka – i bardzo płakała. Dżok przysiadł przy niej, cichutko zaskowyczał, pomachał ogonem i delikatnie trącił ją czarnym, mokrym nosem. Kibic rozłożył się pod huśtawką.

Dziewczynka przestała płakać i uśmiechnęła się do Dżoka.

– Skąd ty jesteś taki duży pies? – zasepleniła. – A może widziałeś moją panią?

Dżok nie umiał jej odpowiedzieć inaczej niż szczeknięciem, które miało oznaczać – „spokojnie, zaraz ją odnajdziemy”. Wyglądało na to, że dziewczynka doskonale go rozumiała.

I właśnie taką scenę zobaczył zasapany pan Nikodem.

– Zgubiłaś się rodzicom? Jak masz na imię?

– Asia. Ale zgubiłam się pani i kolezankom.



– Hm, to znaczy, że była tu cała twoja klasa, tak?

– Tak, pierwsza „b”. I pani nas liczyła, i potem posliśmy, ale ja się musiałam wrócić po mój plecak i potem już ich nie było.

– No to chodźmy razem, Asiu, na pewno ich znajdziemy – zarządził pan Nikodem.

I ruszyli wszyscy w kierunku głównej bramy. Dżok pobiegł pierwszy, na chwilę zniknął im z oczu, po czym usłyszeli jego donośne szczekanie i jakieś krzyki.

– Co to za kundel?! Czyj to pies! Dzieci, nie dotykajcie go! Może być niebezpieczny! Czego ten pies chce ode mnie? – Kiedy wynurzyli się zza krzewów, zobaczyli grupkę dzieci i panią w czerwonej sukience oganiającą się czerwoną parasolką od Dżoka.

– Proszę się nie bać! – zawołał pan Nikodem. – On jest bardzo łagodny! A my przyprowadzamy zgubę.

Ale się pani nauczycielka ucieszyła! Ścisnęła Asię i pochlipowała.

– Właśnie ich liczyłam przed przyjazdem tramwaju i nie mogłam się doliczyć. Gdzie pan ją znalazł?

– To nie ja – uśmiechnął się pan Nikodem. – To ten udający wilczura kundel. Jemu trzeba podziękować. Nawet nie wiedziałem, że ma takie umiejętności.

– Kibic – ucz się od Dżoka! – zawołała pani Basia, która nie wytrzymała na ławce i, słysząc hałas przy bramie, właśnie do nich dołączyła.

A Dżok siedział grzecznie, nadstawiał uszu i uśmiechał się do dzieci szerokim psim uśmiechem. To był jego kolejny szczęśliwy dzień.



Sąsiedzi

Dżok zawsze pilnie nasłuchiwał głosów z ulicy, podwórka i klatki schodowej. Pan Nikodem zauważył, że jego pies w różny sposób reaguje na różne odgłosy. Najdonośniej odzywał się, kiedy jechała karetka pogotowia na sygnale. Podnosił do góry pysk i głośno wył, dopóki ambulans nie odjechał.

– Auuuuuuuu! – jego głos słychać było w całej kamienicy.

Ale nie odzywał się, kiedy jechała straż pożarna.

– Skąd ty, piesku, wiesz, jaki to sygnał? – kręcił z podziwem głową pan Nikodem. – Dla mnie nie ma żadnej różnicy.

Kiedy do bramy domu zbliżał się listonosz, Dżok zrywał się na cztery łapy, przekręcał łeb i wydawał krótkie, przyjazne szczeknięcia.

– Hau, hau, hau! – dawał znać swojemu panu. I wiadomo było, że listonosz zaraz zadzwoni domofonem.

Pana Mieczysława Dżok wyczuwał, kiedy tylko ten zamykał drzwi swojego mieszkania i schodził po schodach. Pies biegł wtedy do pana Nikodema i ciągnął go za nogawkę. A potem trącał nosem szachownicę zawsze przygotowaną do gry.

Fragment książki

DŹOK

legenda o psiej wierności

napisała: Barbara Gawryluk

zilustrowała: Iwona Cała

Wydawnictwo Literatura
www.wydawnictwoliteratura.pl

Książka wpisana na Złotą Listę
„Cała Polska czyta dzieciom”

